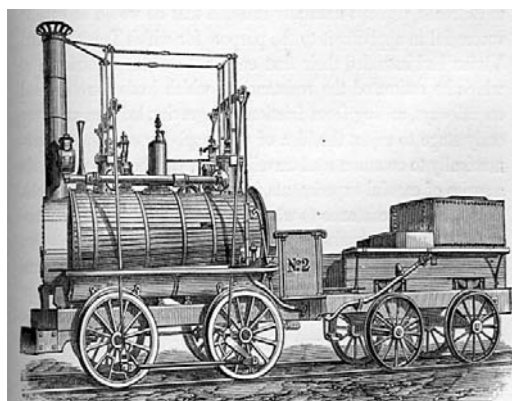


Demony prędkości

„Gdy rozum śpi, budzą się demony” – zatytułował jeden ze swych obrazów wielki malarz hiszpański Francisco de Goya. Nastąpiło to w samym końcu XVIII wieku, więc tytułowe demony były wyjątkiem twórcami bujnej wyobraźni artysty. Z natury nie można było ich sportretować ani pędzlem, ani literackim słowem, gdyż spały głęboko w ludzkich zabobonnych głowach, a jeśli dawały się obudzić sugestywnymi wizjami, to najwyżej na krótko.



Jednak już w 1814 roku George Stephenson skonstruował swą pierwszą lokomotywę, a potem budować zaczął kolejne tego rodzaju potwory, zionące ogniem, buchające parą i coraz szybciej mknące po stalowych szynach. Gdy ich prędkość zaczęła sięgać zawrotnej granicy 40 kilometrów na godzinę (!), wieszczono, że te

straszliwe wynalazki będą miały zgubny wpływ na środowisko i gospodarkę.

Chyba wtedy właśnie demon prędkości nawiedzający ludzi od zarania dziejów występować zaczął w bliźniaczej postaci dwóch zwalczających się przeciwieństw. Pierwsze budziło emocje nielicznych śmiałków, którym żadna prędkość nie wydawała się nadmierna, drugie kołowało do snu rozumy ciemnych mas. Przez sny przebiegały się często krzyki panicznego strachu.

W przypadku kolei głos decydujący należał do wspomnianych śmiałków. Sam Stephenson już w 1829 roku wykonał prototyp parowozu „Rocket” rozwijający prawie 50 km/h.

Podobnie sprzeczne emocje towarzyszyły początkom mechanicznych pojazdów drogowych, ale tu niechętna wszelkiej technice ciemnota, przynajmniej w Anglii, nie dała się zaskoczyć. Pod jej przemożnym wpływem brytyjski parlament uchwalił w 1865 roku słynny *Red Flag Act*, czyli ustawę nakazującą, by każdy wehikuł parowy, a potem też spalinowy, był na szosie lub ulicy poprzedzany przez piechura z czerwonym sztandarem. W efekcie oba przeciwstawne demony usnęły z rozumem pospołu na długie dziesięciolecia, podczas których na Kontynencie i w Stanach szybko już rozwijała się nowoczesna motoryzacja, bijąc kolejne rekordy szybkości.

Ustawę w końcu wycofano, lecz jej duch do dzisiaj nie zginął. Piesznych chorażych zacofania zastąpiły elektroniczne środki kontroli ruchu drogowego i przepisy konsekwentnie dbające o to, by nikt nie próbował być szybszy w terenie zabudowanym od starej rakiety Stephensa, a na autostradach – od przedwojennego polskiego parowozu Pm36.

Co z tego, że na tych drogach nie ma żadnych piechurów, a nowoczesne samochody potrafią jeździć znacznie szybciej i całkiem przy tym bezpiecznie dzięki skutecznym hamulcom i dodatkowym systemom wspomagającym kierowców, skoro liczą się tylko wskazania nie zawsze wiarygodnych policyjnych radarów. Do pewnej granicy karą jest mandat, powyżej już utrata prawa jazdy, czyli całkowite wyeliminowanie sprawcy wykroczenia z ruchu drogowego.

Ostatnio między takimi ewentualnościami wąż się losy Krzysztofa Hołowczyca, budząc znów uśpione demony.

– A co, on lepszy jest od pozostałych? – pytają spadkobiercy *Red Flag Act*.

– Jasne, że lepszy, i to od ogromnej większości polskich kierowców! – odpowiadają ich adwersarze.

Tymczasem z pewnością złe jest nasze drogowe prawo, tworzone i egzekwowane bez udziału rozumu.

Hubert Kwarta



FOT. ARCHIWUM

Continental
The Future in Motion

Czarny jest naszym kolorem już od 146 lat,
jednak od teraz dodajemy także kolor srebrny:
Łańcuchy rozrządu w jakości ContiTech.

Klarowne perspektywy: ContiTech staje się dostawcą wszystkich elementów układu napędu silnika. Inaczej mówiąc – oferuje już nie tylko paski z zaawansowanej technologicznie gumy, ale także zestawy łańcucha rozrządu. Wszystko w najwyższej jakości oraz z zapewnieniem 5-letniej gwarancji dla zarejestrowanych warsztatów. www.contitech.de/5



Power Transmission Group
Automotive Aftermarket

5 LAT
GWARANCJI

ContiTech